Rok X. **Kraków, Sobota 3 Czerwca 1905.** **Nr. 22.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:

w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4·—
półrocznie . . . » 2·—
kwartalnie . . . » 1·—

za granicą:
rocznie . . . . kor. 5·—
półrocznie . . . » 2·60
kwartalnie . . . » 1·30
Pojedynczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya »Prawdy«
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3—4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Przez oświatę do Boga i dobrobytu.**

Co słychać w świecie?

Tryumf wiary katolickiej.

Ukaz cara Mikołaja II, dający katolikom w Rosyi swobodę religijną i pozwalający przechodzić z religii schizmatyckiej na katolicką, jest zdarzeniem tak doniosłem i radosnem dla nas Polaków i katolików, że góruje on na razie nad wszelkiemi zdarzeniami i nowinami, jakie nas skądkolwiek dochodzą.

Dziwić się trzeba a raczej uznać w tem nowy dowód bezmyślności i płytkości naszych dzienników, że o tem dziejowem zwycięstwie prawdy nad fałszem tak mało piszą. Rząd rosyjski od 100 lat dążył do wytępienia wiary katolickiej w swem państwie i zaczął od tępienia unitów. Za Katarzyny carycy gwałtem zmuszono przeszło 8 milionów unitów do przyjęcia schizmy; za cara Mikołaja I-go, dopuszczono się podobnego gwałtu w roku 1839 na 2 i pół milionach unitów. Została tylko jedna dyecezya unicka chełmska a i tę urzędowo zniesiono w roku 1875. Nie ma na świecie podstępu i gwałtu, jakichby rząd moskiewski nie popełnił na nieszczęśliwych unitach. Tępiono ich w sposób podobny do tego, w jaki Neron, rzymski cesarz i jemu podobni następcy, mordowali pierwszych chrześcian. Żadna siła ziemska nie mogła zmusić Moskali do zmiany postępowania wobec unitów. Ani Papież Grzegorz XVI, ani Pius IX, ani Leon XIII nie mogli nic wskórać. Rząd carski nie chciał słyszeć nawet o jakichś układach dyplomatycznych w tej sprawie ze Stolicą apostolską.

Unici cierpieli, lecz na wzór pierwszych chrześcijan nie stracili wiary i ducha. Szli na wygnanie w odległe gubernie carskiego państwa, konali krwią zbroczeni pod nahajkami moskiewskiemi, przekradali się z narażeniem życia do dalekich kościołów katolickich, nawet do Galicyi, aby od księży katolickich przyjmować Sakramenta święte, pozwolili zabierać sobie dobytek i mienie jako kontrybucyę za «upór», a raczej wytrwałość w wierze, garnęli się nocami po lasach i stodołach do przebranych misyonarzy, którzy również z narażeniem życia szli do nich z Galicyi raz po raz, aby nieść im pociechę i błogosławieństwo przez Sakramenta święte.

I wybiła wreszcie na zegarze dziejowym chwila oswobodzenia dla Unitów — a zarazem swobody i wolności dla wszystkich katolików w Rosyi.

Car Mikołaj II uznał w klęskach Rosyan na dalekim Wschodzie karę Bożą za prześladowanie wiary katolickiej i całkiem słusznie, bo to było największą zbrodnią Rosyi.

Party powszechnem żądaniem wolności i sprawiedliwości, jakie przybrało w Rosyi formę rewolucyjną, zaczął od tego, czego rzeczywiście najbardziej brakowało w Rosyi, t. j. od ogłoszenia swobody religijnej.

I, o cudzie! Wiara katolicka na Podlasiu zmartwychwstała! Wychodzi z katakumb podobnie jak za Konstantyna Wielkiego. Całe wsie «schizmatyckie» (przynajmniej w oczach rządu) po tylu latach sieroctwa i braku stałej opieki duchownej, przechodzą na wiarę katolicką z głośnymi objawami radości, ze szlochaniem i jękiem, ale płynącym z rozrzewnienia, z wdzięczności ku Bogu i Matce Najświętszej. Wizyta pasterska biskupa lubelskiego, Jaczewskiego, w okolicach zamieszkałych przez unitów, którzy przez 40 lat nie widzieli tam biskupa katolickiego, zamieniła się w pochód tryumfalny. Witano Biskupa tak uroczyście, jakby jakiego króla i oswobodziciela.

Świadectwem wymownem nastroju, jaki panuje

na Podlasiu, jest wyjątek z listu jednego z tamtejszych proboszczów, który tu zamieszczamy:

«Dokonuje się w tych stronach dzieło wiekopomnego znaczenia. Olbrzymia praca spadła na kapłanów na tych pustkowiach, pozbawionych świątyń katolickich.

Patrząc na ten wyraźny cud Boży, dobywam wszelkich sił, aby najniezbędninjszych czynności dokonać. Obecnie sypiam zaledwie 3, najwyżej 4 godziny na dobę, i pomimo słabowitego zdrowia, nie czuję upadku na siłach. Jeżeli czasem zaczynam chwiać się na nogach, to natychmiast wznoszę gorące modły do Matki Bożej i znowu nowa siła do duszy wstępuje. Pomimo nerwowego usposobienia, stałem się łagodny jak baranek — biegnę wsród dnia i nocy na pomoc tym biedakom, wyzutym dotąd z prawa korzystania ze źródeł pociech religijnych... Żniwo wielkie, niebywałe! Przypuszczam, że jak się nawrócą całe wsie prawosławne, a jest to tylko kwestyą czasu, parafia tutejsza będzie posiadać przeszło 20 tysięcy wiernych (obecnie liczy 3 tysiące wiernych, rozrzuconych wśród 12 parafij schizmatyckich).

Pod każdym względem zostaliśmy jakby zaskoczeni i nie przygotowani do podjęcia takiej pracy».

Dochodzi z Warszawy wieść trudna do zrozumienia. Żydzi żydów w Warszawie ogromnie poturbowali; zabili koło 40 osób, szczególnie takich, które się trudniły nierządem i rajfurstwem.

Czy i w tem nie palec Boży?

Klęska floty rosyjskiej.

W ostatniej chwili dochodzą wiadomości, że flota rosyjska poniosła klęskę z ręki Japończyków. Spotkanie Rosyan z Japończykami nastąpiło w sobotę i niedzielę. Część okrętów rosyjskich poszła na dno morskie, część pojmali Japończycy. 4 tysiące ludzi utonęło, a 2 tysiące wraz z Niebogatowem poszło do niewoli. Rożdiestwieński miał swój okręt wysadzić w powietrze i zginąć, gdy zobaczył, że go Japończycy otoczyli. Można powiedzieć, że flota rosyjska już nie istnieje.

Jest nadzieja, że Moskale nie odbiorą danej wolności, ale ją jeszcze powiększą.

O PSZCZELNICTWIE.

V. O naturalnem rojeniu się pszczół, zbieraniu i osadzaniu tychże.

Gdy w ulu namnoży się wielka ilość pszczół, a pożytku jest poddostatkiem, wtedy pszczoły zakładają po bokach plastrów w swem gnieździe mateczniki, w które znosi matka jajeczka a z tych po 16 dniach wylęgają się matki. Gdy pierwszy matecznik już jest zakryty a matka w nim się znajdująca daje znać swym głosem, że chce z niego wyjść, wtedy stara matka słysząc ten głos, opuszcza ul, a z nią pewna ilość starych pszczół i to nazywa się rojem. Wychodzą tedy pszczoły z ula z wielkim szumem, latają żywo w powietrzu a znalazłszy gdzieś stosowne miejsce, siadają na gałęzi drzewa. Taki rój ze starą matką zowie się pierwakiem. Po wyjściu pierwaka, zostało jeszcze wiele pszczół, czerwiu i kilka mateczników. Z najstarszego matecznika wychodzi młoda matka i obejmuje rządy, chociaż na krótko, gdyż z młodszych mateczników już się zaczynają odzywać kwaczącym głosem matki, które najstarsza wiekiem stara się zniszczyć. Nie mogąc jednak tego dokonać z powodu przeszkody pszczół, wychodzi ona z częścią pszczół zwykle dnia dziewiątego po pierwaku, ale razem z kilku innemi matkami, które się w czasie wylotu roju uwolniły z mateczników. Taki rój zowie się drużakiem. Skoro się rój z kilkoma matkami w ulu osadzi, ścinają pszczoły mniejsze matki a zostawiają tylko najstarszą, która odtąd rządzi. Tak samo może wyjść trzeciego dnia trzeciak i t. d. Praktyczny pasiecznik nie powinien dopuszczać, aby trzeciak lub czwartak wyszedł z tego samego ula, gdyż pień tak się osłabi, że zwykle po niejakim czasie marnieje; wystarczy, jeżeli z tego samego ula wyjdzie pierwak i drużak. Jakże temu pasiecznik zapobiegnie, aby nie puszczać trzeciaka lub czwartaka? Otóż po wyjściu drużaka otwiera ul, wyjmuje ramka, ogląda każde, a gdy spostrzeże na nich matecznik, zniszczy go, a trzeciak już nie wyjdzie. Roje niejednakowo osiadać zwykły; czasem osiadają wysoko gdzieś na wierzchołku gruszy lub jakiego innego drzewa, na cienkiej gałęzi do której dostać się trudno, czasem znowu nizko w grubym sęku, na krzaku leszczyny i t. d.

Do zdejmowania rojów potrzeba mieć zawsze przygotowane w pasiece dwie drabiny, krótką i długą, koszyk słomiany z kory lipowej albo innej zwany rojnicą. Koszyk ten powinien być niewielki, aby z nim łatwo było włazić na drabinę i powinien mieć uszko ze sznurka przewiązane tak, aby na nim łatwo było koszyk na drzewie zawiesić, a wtedy będzie prawdziwie dogodnem narzędziem. Gdy rój wyjdzie, nie należy ani hałasować, ani mu przeszkadzać, aby mógł sobie usiąść, gdzie mu się podoba, a wtedy gdy już większa część osiadła i kiedy kropidłem możemy ich dosięgnąć, należy nieco kropić wodą na latające pszczoły, aby i te prędzej usiadły. Skoro to się stanie, tedy tak siedzący skrapia się jeszcze nieco i przystępuje zaraz do zbierania.

Zbierać pszczoły można w różny sposób: Jedni pasiecznicy radzą, że jak rój usiędzie na wysokiem drzewie, należy przystawić drabinę, obwiązać koszyk szmatą i zostawić w nim tylko mały otwór, brać łyżką drewnianą pszczoły i wsypywać do koszyka.

Gdy rój osiadł na gałęzi, to podstawić pod nią koszyk czyli rojnicę, a gdy silnie i raptem wstrząśnie się gałąź na której osiadł, to wszystkie pszczoły opadną na dno koszyka, który natychmiast okrywa się, zawiązuje i zawiesza nisko, zostawiając mały tylko otwór, aby latające jeszcze pszczoły zleciały się. Ja zaś postępuje przy zbieraniu pszczół w ten sposób: Skoro rój usiędzie na drzewie, przywiązuję do rojnicy długą żerdź, nakrywam rojnicą siedzący rój, a na drugiej żerdzi umieszczam kurz z próchna i podkadzam kilka razy, a same pszczoły wchodzą do rojnicy. Gdy już większa część pszczół znajduje się w rojnicy, odsuwam rojnicę od gałęzi drzewa a reszta pszczół zleci do niej. Tak samo postępuję, gdy pszczoły usiędą nisko a zawsze skutek osiągam. Wspomnę tu zarazem o sposobie, jakiego używałem i używam w mej praktyce i zawsze z pomyślnym skutkiem, a ten jest: Jeżeli spostrzegę, że pszczoły zaczynają się roić i wychodzić z ula w celu usadowienia się na drzewie, nie czekam aż wszystkie wyjdą, tylko klękam przy oczku ula i czekam wyjścia matki, a gdy tę spostrzegę, chwytam ją i wsadzam do klateczki, umyślnie na matkę przygotowanej. Klateczkę wraz matką uwiążę w rojnicy i zawieszam na gałęzi drzewa tak wysoko, ile ręką dostanę a cały rój nigdzie nie pójdzie, ale zgromadzi się w rojnicy. W jakikolwiek sposób zebrany rój, osadzam teraz do ula, wpierw jednak ujmuję kilku silnym rojom po ramce z pszczelną robotą, choć do połowy podpędzoną, a w części i miodem zalaną, takowych cztery ustawiam się obok siebie, w celu zrobienia rojowi gniazda. Do ramek tych dododaje się dwie lub więcej próżnych ramek z naklejoną woszczyzną stosownie do wielkości roju. Gdym już ul w ten sposób przygotował, przystawiam pomost do ula, biorę pszczoły z rojnicy łyżką drewnianą i wsypuję do niego. Gdy spostrzegę, że już matka znajduje się w ulu, wstrząsnę kilka razy koszykiem, a pszczoły wszystkie wejdą do ula, który zamykam i rój w ten sposób jest osadzony.

W przypadku, jeśli nie ma zapasu ram zarobionych, jak to wyżej powiedziano, to wszystkie ramy z początkami naklejonymi dodawać należy.

(Ciąg dalszy nastąpi). *I. K.*

pasiecznik z nad Wisły.

Przemowa

na uroczystym obchodzie 114. rocznicy Konstytucyi 3go maja w Oświęcimiu 1905 r.

> Święta miłości kochanej Ojczyzny,
> Czują cię zawsze umysły poczciwe«.

Miłość ojczyzny, to jedna z najszlachetniejszych cnót, służba dla ojczyzny, to jeden z pierwszych obowiązków. Jeżeli w każdym narodzie ta cnota jest świadectwem jego żywotności, to i wśród nas Polaków gorejący zawsze ten znicz święty jest dowodem, że naród nasz żyje. Ale nam więcej tego ognia potrzeba niż innym, aby to święte ognisko nie wygasło od mrozu napierających wrogów, którzy nam zgubę zgotowali.

Upadliśmy politycznie; stąd jednak nie wynika, abyśmy mieli być podobni tym, co wszelką stracili nadzieję; bo »upaść może naród i wielki, ale zginąć tylko nikczemny.« Trudno to, prawda, oswoić się z tą myślą, że nam odebrano wolność — nam cośmy się słusznie pomiędzy innymi narodami zwać mogli kochankami wolności; gorzki to dla nas los wspominać sobie, jak dawniej ojczyzna nasza była wielką i potężną, rodzącą sławne hetmany i wielkie bohatery, a dzisiaj znosić srogie jarzmo przemocy tak, iż skarżyć się nam trzeba skargą Trenów Jeremiaszowych: »Stała się jako wdowa pani narodów, księżna powiatów stała się hołdowną.« Lecz właśnie dlatego w niedoli naszej tembardziej skupiać powinniśmy nasze uczucia i siły, tem ochotniej łączyć ramiona do pracy, im bardziej odczuwamy, jak wielkiem nieszczęściem jest utrata wolności. W położeniu naszem zastosować możemy wezwanie Mickiewicza:

> »Polsko! Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie;
> Ile cię cenić trzeba, ten się tylko dowie,
> Kto cię stracił...«

Więc krzepić się nam trzeba na duchu, jak pokrzepiali lud Izraelski w niewoli jego prorocy słowami, które i wielki nasz ks. Skarga stosuje w kazaniu sejmowem o miłości ojczyzny:

»Jeśli cię zapomnę Jeruzalem moje, ojczyzno moja miła, niech zapomnianą będzie prawica moja. Niech przyschnie język mój do podniebienia mego, jeśli na cię pomnieć nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich moich pociech nie położę.« (z Psalmu 136).

Takiem pokrzepieniem i pociechą dla zbolałych naszych serc niech będą wspomnienia wielkich chwil, w których chwała narodu naszego pełnym jaśniała blaskiem. Do takich chwil niewątpliwie należy i ta, którą teraz obchodzimy, t. j. chwila, w której ogłoszono t. zw. Konstytucyę 3go maja.

Ta Konstytucya, to jutrznia zwiastująca odrodzenie narodu, to wielki zwrot dziejowy w Polsce, na który zdobyli się 114 lat temu przodkowie nasi. Niestety! nie było nam dotąd danem oglądać owoców tego szlachetnego czynu, będącego wynikiem długotrwałych prac 4-letniego sejmu.

Więc czemuż chlubimy się tak bardzo tą Konstytucyą, skoro ona nie uratowała kraju od wroga, kiedy niedługo po jej ogłoszeniu Polska została do reszty rozdartą? Dlaczegoż co rok, jak tylko majowe błysną zorze i zawita dzień 3go maja, serce prawego Polaka żywiej bić poczyna; po cóż i my dzisiaj w tak

podniosłym zgromadziliśmy się nastroju, aby uczcić tę wielką narodową rocznicę, jakoby jakie uroczyste święto? Oto dlatego, że uchwała prawie jednomyślna tej Konstytucyi była i jest dowodem, że naród polski, a zwłaszcza te warstwy, które miały główny wpływ na losy ojczyzny, przyszły wreszcie do upamiętania, uznały swoje dawniejsze zgubne błędy, z takowych się otrząsnęły i obmyśliły sposoby bardzo skuteczne do podźwignięcia upadającej Rzeczypospolitej.

Uznano mianowicie:

że nieszczęściem była dla Polski t. zw. elekcyjność tronu, czyli wybieralność każdego króla i nadzwyczajne osłabienie królewskiej władzy i powagi przez zabiegi i knowania możnych rodów;

że nieszczęściem był brak stałego wojska, któreby było każdej chwili gotowe do obrony kraju;

że nieszczęściem było przesadne pojęcie wolności, posunięte aż do swywoli i do t. zw. »liberum veto«, czyli »nie pozwalam«, mocą którego pojedynczy poseł mógł udaremniać choćby najlepsze uchwały sejmowe, jeżeli one osobiście jemu lub jego stronnikom nie dogadzały;

że nieszczęściem było upośledzenie mieszczaństwa i kupieckiego stanu, skutkiem czego żywioły obce i samolubne w zupełności prawie opanowały nasz handel z nieobliczoną szkodą dla polskiego społeczeństwa;

że nieszczęściem było zupełne zaniedbanie ludu wiejskiego, co znowu miało za skutek wielką ciemnotę tegoż ludu, zatracenie w nim poczucia interesów narodowych, zanik patryotyzmu, czyli miłości ojczyzny i poczucia własnej osobistej godności; wreszcie,

że nieszczęściem był upadek ducha religijnego wśród warstw oświeconych i idąca w ślad za tem coraz większa rozwiązłość obyczajów.

Na te wielkie choroby mieściła w sobie Konstytucya stósowne lekarstwa w następujących postanowieniach:

o przyznaniu wierze katolickiej godności religii panującej z zapewnieniem wolności i swobody innym wyznaniom; o dziedziczności tronu królewskiego w jednej rodzinie; o przeistoczeniu i ustaleniu władzy rządowej i wykonawczej; o lepszem praw i sprawiedliwości wykonywaniu, a to przez osobne, do tego powołane władze sądowe; o zmienionym sposobie obrad sejmowych z wykluczeniem niedorzecznego i nieszczęsnego »liberum veto«; o potrzebie płacenia stałych podatków i utworzenia stałej siły zbrojnej; wreszcie o prawnem zrównaniu stanu mieszczańskiego ze stanem szlacheckim, oraz o wzięciu ludu wiejskiego pod obronę prawa.

Przy uchwalaniu tych ustaw ujawniła się taka jednomyślność i zgoda, taki zapał dla wspólnej dobrej sprawy, taka gorąca chęć służenia ojczyźnie, że w całym narodzie zbudziło się naraz jakby nowe życie i wiara w lepszą przyszłość. Konstytucya miała się stać odrodzeniem Polski. A chociaż przemoc i gwałt sąsiednich mocarstw zniweczyły pierwsze tej Konstytucyi skutki, to one przecież przetrwały upadek kraju i stały się wskazówką dla przyszłych pokoleń.

I my zatem, jako nieodrodne dzieci Polski, uważając się za spadkobierców tych wielkodusznych uchwał, poczytujemy sobie za święty obowiązek dążyć do tych samych celów, jakie przyświecały twórcom majowej Konstytucyi. Więc chcemy zawsze przechowywać i troskliwie pielęgnować wzniosłe ideały narodowe i pracować ze wszelkich sił nad skutecznem podźwignięciem ojczyzny, gotowi do poświęceń i ofiar na jej ołtarzu, czy to jako jednostki, czy też jako stowarzyszenia.

Nie pora to po temu i nie czuję się też na razie upoważnionym do tego, aby obecnie roztaczać przed tem wielce Szanownem Zgromadzeniem program choćby tylko główniejszych prac i zadań narodowych; prawdziwa miłość ojczyzny każdemu je wskaże. A gdyby czasem trud wydawał się nam za wielki, ofiara nad siły, wówczas niech nam dodaje pobudki myśl: to dla Ciebie Matko, dla Ciebie Ojczyzno! Sobie poskąpię, a Ciebie poratuję.

O jednem przecież chciałbym wspomnieć zadaniu, które — sądzę — za najważniejszy punkt pracy narodowej uważać należy, t. j. pracę nad rzetelną oświatą i podniesieniem ludu, aby w ten sposób naprawić może największy błąd naszej przeszłości, a zarazem uzupełnić dzieło Konstytucyi w tym kierunku, w którym było tylko napoczęte.

Zbliżyć się szczerze do tego ludu, zrozumieć go, uszanować i w nim godność ludzką, podać mu światłą radę i bratnią dłoń do wspólnej pracy, to prawda, że wielkie i trudne zadanie, ale jakże wdzięczne!

Ileżby sił przybyło tej drogiej Ojczyźnie, gdyby się mogło zbudzić tych śpiących rycerzy i te milionowe rzesze, gdyby się je mogło wprządz do wspólnej służby dla Matki-Ojczyzny i przyłączyć do wielkiego chóru legionów: »Jeszcze Polska nie zginęła.« Cóż to za moc wówczas gnębićby nas jeszcze śmiała i nam urągać?

Trudne to — jak wspomniałem — zadanie i nie odrazu osiągnąć je można; bo skutkiem wiekowego zaniedbania tegoż ludu nastąpiła między nim a klasami oświeceńszemi jakby jakaś przepaść kulturalno-społeczna, rozdzielająca je na dwa odmienne światy; długiego trzeba na to czasu i mozolnej a umiejętnej pracy, aby tę przepaść wyrównać, aby te światy zbliżyć i zjednoczyć. Lecz skoro bez tego Ojczyzna silną być nie może, to kto kocha ją prawdziwie, powinien się dla niej na te trudy zdobywać. — To dla Ciebie Matko!

(Dokończenie nastąpi).

„JAK TO BYWA".

POWIASTKA Z ŻYCIA LUDU

NAPISAŁ

MŚCISŁAW.

(CIĄG DALSZY).

Wojtek zobaczywszy Józka, wpadł w gniew, skoczył do niego z pięścią, ale Józek zgrabnem wywinięciem umknął z pod jego pięści, którą zamiast Józka uderzył w ścianę. To go doprowadziło do ostateczności w gniewie, zaczął wymyślać na Józka i na matkę:

— Ale ja ci powiedział, żebyś mi się tu nie znajdował w mojem domu, a ty jeszcze śmiesz tu gospodarować, wara tobie ztąd, wynoś mi się precz.

— Hola bracie! takie moje prawo tu jak i twoje, ty masz tu tyle co i ja.

— Co? Ty masz tu co? Kto ci to zapisał? Masz świadków na to, że ojciec tobie obiecowali?

— Co mnie tam z obietnicy ojcowej. Oni tak obiecowali mnie, jak i tobie. Sąd nie będzie patrzał na obietnicę, ale na prawo.

— Oj! oj! Skąd to ty znasz tak prawo, jaki mi mądry! Pewnie cię Zośka rozumu nauczyła?

— A tobie co do tego? Pilnuj swojej Maryny, a nie mojej Zośki.

— Tobie także wara od Maryny.

I kto wie, jak długo by się byli sprzeczali, ale Józek poszedł z matką do izby, by ujść z ócz Wojtkowi.

Wojtek zostawszy w stodole jeszcze chwilę, szarpał się i złościł, groził i odpowiadał, ale że był napity, więc wkrótce rum nim zawładnął zupełnie i położył go na słomę, gdzie zasnął jak baran zarznięty.

Dalsze plany Józka.

Gdy Józek uszedł z oczu Wojtkowi do izby, z matką tak sobie zaczęli rozprawiać o swej doli i co dalej wypada im czynić. Józek już znał plany Wojtkowe, które on ułożył ze starym Mateuszem, opowiedział to wszystko matce, jak również opowiedział, jak został przyjęty przez Zosię i jej ojca, wreszcie zapytał matkę:

— Cóż wy mamusiu na to?

— A cóż bym, wszystko dobrze, tylko z tym Wojtkiem bieda i ciężko dojść do końca.

— Z Wojtka nie ma strachu, bić mię nie śmie, bo bym się nie dał, a co do gospodarstwa, to ja mam nadzieję, że ja prędzej obsiędę na całem gospodarstwie, niż on.

— No, no, tylko się dobrze sprawuj i proś P. Boga, aby ci błogosławił. Musisz się i ty postarać o świadków, abyś udowodnił, że ojciec nieboszczyk nic nie rozporządzili przed śmiercią. Możesz podać na świadka Jakóba B. i Stanisława N., bo to są mądrzy i uczciwi ludzie, oni ci dopomogą.

— Dobrze mi radzicie mamusiu, tak i ja zrobię. Ale co do tego ożenienia, to nie wiem, co robić; czy teraz brać się do tego, czy czekać zapustu.

— Mnie się zdaje, że lepiej teraz, niż czekać zapustu.

— Tak i ja myślę, a za dobrą radę wam dziękuję.

Tak rozprawiał Józek z matką, a Wojtek spał snem twardym. Nareszcie mrok zapadł, więc matka rozpaliła ogień, zgotowała wieczerzę, którą zjedli oboje z Józkiem i poszli spać. Józek nie mógł zasnąć, bo go to wszystko gryzło. On chciał w zgodzie żyć, a tu brat nie chce słyszeć nawet o tem. Nareszcie dobrze już po północy zasnął i on bardzo twardo.

Na drugi dzień wstał Józek pokrzepiony snem, rześki i wesoły, a że to była niedziela, więc ubrał się porządnie, buty oczyścił, zjadł śniadanie i poszedł do kościoła. Po drodze zeszedł się ze swą ukochaną Zosią, więc się powitali serdecznie, jak to umią robić narzeczeni. Zosia w stroju świątecznym wyglądała zachwycająco pięknie, Józkowi też niczego, chłopak jak świeca.

Nic więc dziwnego, że się oboje kochali szczerze. Józek w obecności Zosi zapomniał o wszystkich troskach i kłopotach. Czuł się aż nadto szczęśliwym.

W kościele Józek modlił się serdecznie o wszystko, czego tylko człowiekowi potrzeba.

Po nabożeństwie poszedł do ks. Proboszcza po radę w sprawie ojcowizny. Ks. Proboszcz zachęcił go do łagodności i unikania kłótni z bratem. Zapewnił go, że należną część z ojcowizny dostanie bez zachodu i kłopotu, nawet nie potrzebuje tracić pieniędzy na proces z Wojtkiem, bo sąd sam mu odda co się należy.

Józek wyszedł pokrzepiony dobrą nadzieją i spieszył do domu. Na drodze czekała na niego Zosia, która zaraz go zapytała, co mu ks. Proboszcz powiedział.

— A co, Józiu, mówił ks. Proboszcz?

— A co by, wszystko dobrze.

— To chwała Bogu skoro tak.

— Wiesz co Zosiu ja myślę, abyśmy na przyszłą niedzielę dali na zapowiedzi. Cóż ty na to?

— Jak się tobie podoba, do twej woli.

— No, kiedy tak, to zgoda. W przyszłą niedzielę nasze zapowiedzi.

Tak rozpowiadając doszli do domu Zosi. Tu ojciec wyszedł i zaprosił Józka na obiad. Po obiedzie siedli przy stole i gwarzyli ó swej biedzie. Józek opowiadał o zajściu z Wojtkiem i o tem, co mu powiedział ks. Proboszcz.

Nareszcie Józek zabrał się do domu, bo lękał się o matkę, żeby jej Wojtek nie zrobił krzywdy.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI).

ROZMAITOŚCI.

Hojne dary od Kongregacyi Dzieci Maryi pp. Nauczycielek krakowskich. Dnia 25 maja raniutko otrzymałem od Wielm. Pań Krakowskich z Kongregacyi Dzieci Maryi niezwykłe ofiary dla nowych kościółków w Tarnawce i Sufczynie a mianowicie dla Tarnawki:

1. Piękny nowy ornat biały z aplikacyami aksamitnemi.
2. Komżę z koronką wyszywaną na tiulu.
3. Obrus na ołtarz z koronką szydełkową.
4. Piękne antypedyum, robota ręczna (przedtem nadesłane).

Dla Sufczyny:

1. Piękny nowy ornat biały, morowy z haftowanem godłem IHS.
2. Komżę z koronką szydełkową.
3. Szlak siatkowy, na tymczasowe antypedyum.

Wszystkie aparata bardzo piękne, nowe i gustowne. Bardzo przyozdobiły te dwa ubogie kościółki a szczególnie w Tarnawce przyczyniły się wielce do okazałości nadzwyczajnej uroczystości, przybycia tam po raz pierwszy JW. Ks. Biskupa Pelczara.

Niezwykły też zaszczyt spotkał Kongregacyę, bo pierwszy w przysłanym ornacie odprawił mszę św. Najdostojniejszy Arcypasterz dnia 25 maja w Tarnawee, w czasie wizytacyi kanonicznej.

Za tak wspaniałe i miłe dary najserdeczniej dziękują Czcigodnej Pani Maryi Mayerberg i całej Kongregacyi wszyscy parafianie, uczęszczający na nabożeństwa do tych kościółków w Tarnawce i Sufczynie i proszą gorąco Wszechmocnego, aby za wszystko dobre wynagrodził Wielmożnym i zacnym Paniom Krakowskim.

Również i podpisany najuprzejmiej dziękuje za poprzednie i obecne ofiary, nadesłane do mnie dla ubogich kościółków w Wolicy, Tarnawce i Sufczynie.

Niech Wszechmocny wynagrodzi zacnym Paniom za wszystko, co dla Jego chwały uczyniły.

Bircza, dnia 29 maja 1905. *Ks. M. Huciński.*

W Porębie (powiatu myślenickiego) jest dom do sprzedania. Jedna izba i komora są nowe. Dwie izby nie bardzo stare. Zamki i podłogi są w dobrym stanie. Bliższej wiadomości można zasięgnąć u Franciszka Kasprzyckiego w Porębie Nr. 43, poczta Myślenice.

X. Antoni Łazowski zmarł dnia 19 maja w Trzemeśni, powiatu myślenickiego w 61 roku życia. W tej parafii pracował 23 lata.

Wystawa szat liturgicznych odbyła się dnia 21 maja w Krakowie, staraniem Pań Nauczycielek należących do sodalicyi Dzieci Maryi.

Panie Mayerberg, nauczycielki robót w szkole św. Scholastyki zamieniły salon swego mieszkania jakby w skarbiec kościelny, w którym czcicielki Najśw. Sakramentu złożyły prześliczne ornaty, stuły, komże, dywany i t. d. przeznaczone dla ubogich kościołów. Prawdziwie tylko cześć Maryi i miłość Jezusa Chrystusa mogła pobudzić Panie Nauczycielki do czynów godnych wielkich Polek.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że w domu Pań Mayerberg w Krakowie, ulica Basztowa 27, można zamawiać wszelkie roboty wchodzące w zakres szat liturgicznych po cenach umiarkowanych.

Szymon Ichniowski, Kraków, Zwierzyniecka Nr. 35. poszukuje posady stróża domu, obsługi, podjąłby się także prowadzić sklepik Kółka rolniczego.

Tak nie powinno być! Jeżeli piszemy o dobrych stronach naszych Kółek rolniczych, wypada niestety i o złych wspomnieć, w tym celu, aby błędy namacalnie uwidocznić. Za podstawę wezmę fakta pewnego Kółka rolniczego w obwodzie wadowickim będącego.

W owej miejscowości widzimy przewodniczącego, który, czyto przy obradach Kółka rolniczego, lub przy innej sposobności okazuje się być jak najzawziętszym wrogiem żydów i może mu nie zbywa dobrej woli, ale ten sam przewodniczący idzie do sąsiedniego domu, aby tam przy kieliszku gorzałki przyniesionej od Jakóba lub Zeizera pogawędzić sobie trochę, a tymczasem zaniedbywa obowiązki swoje.

2) Wszędzie mówią, zachęcają: Wspierajmy przemysł krajowy, pierwsza katolicka firma niż żydowska i tak powinno być, ale ten sam przewodniczący wspólnie z Zarządem nawołujący do antyżydowskiej solidarności, sam pobiera towar od żydów.

I cóż dziwnego, że Kółka rolnicze upadają, skoro nie wspierają firm katolickich. Ludzie tedy mówią: Oni sami biorą od żydów, czemużby my nie mogli także brać. To nie powinno tak być, gdyż jest to największa wina ze strony zarządów Kółek rolniczych, które nie postępują w myśl zasad o przepisach Kółek rolniczych.

3) Nareszcie i to nie powinno być pod żadnym względem, że członkowie Kółek rolniczych względnie gospodarze, przychodząc na pogawędki do lokalu Kółka rolniczego, zabierają ze sobą swoich małych ulubionych (nie wszyscy wprawdzie). Dopóki rodzice nie są do tego stopnia rozweseleni, że jeszcze nie udzielają napitku swym malutkim, dopóty pół biedy, ale gdy rodzice uraczą także własne dzieci, wtedy rozpoczyna się pisk i płacz na szeroką skalę, który przeszkadza swobodnej rozmowie, a przytem mogą doznać dzieci i podrostki zgorszenia.

Czytelnik »Prawdy«.

Nowa klęska nawiedziła gospodarzy w zachodniej Galicyi. Pojawiła się u bydła rogatego choroba zwana »łamikostem« (rozmiękczenie kości), na którą już padło wiele sztuk bydła, a jeszcze więcej trzeba było dobić. Choroba ta objawia się w ten sposób: Sztywny, bolesny chód, jak przy reumatyzmie stawowym, obrzęk i zapalenie stawów odnóży, wycieńczająca gorączka, ogólne osłabienie, porażenie zadu, złamania kości przy kładzeniu się i wstawaniu chorej sztuki, ogólne charłactwo, kości stają się gąbczaste i bardzo kruche. Przyczyną choroby jest zeszłoroczna posucha, wskutek której zeszłoroczna pasza zawiera bardzo małą ilość składników spożywczych białkowatych i soli mineralnych. Leczyć i zapobiegać można jedynie przez dobre żywienie, szczególnie przez dawanie bydłu otrąb, osypki bobowej, osypki grochowej i makuchów.

Kurs pożarnictwa odbył się w przedostatnim tygodniu w Brzesku. Wzięło w nim udział 64 delegatów gmin wiejskich powiatu brzeskiego. W ubiegłym tygodniu zaś we wtorek rozpoczął się taki kurs pożarnictwa w Husiatynie. Naukę na kursach prowadzą instruktorzy Krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych.

W Sasowie w fabryce papieru pękł cylinder w głównej hali maszyn wskutek nadmiaru pary i zniszczył doszczętnie połowę maszyn, znajdujących się w hali. Robotnicy w hali zajęci po większej części uciekli, a odłam pękniętego cylindra oderwał tylko jednemu robotnikowi dwa palce u nogi.

Tajemniczy wypadek. W Dolinie, w powiecie czortkowskim zamordowano Iwana Kucharza i jego żonę. Ciała ich znaleziono w łóżku okropnie zeszpecone. Zostali najpierw uduszeni, a potem zeszpeceni. Kucharzowie ucho-

dzili za skąpców, dlatego przypuszczają, że morderstwa tego dokonano dla rabunku ich pieniędzy.

Pod kołami pociągu kolejowego znalazł śmierć w nocy z 20 na 21 b. m. powracający od rodziny z Załęża rezerwista. Szedł torem kolejowym do Rzeszowa, nagle najechał na niego pociąg osobowy. Nie zostało z niego nawet najmniejszej kostki ani też ciała, pozostały tylko kawałki sukna zawieszonego na kołach pociągu, które zbroczone były krwią nieszczęśliwego.

Przy wódce. W Chmielowie pod Buczaczem siedzieli w karczmie dnia 14 b. m. przy jednym stole trzej murarze, przy drugim zaś trzej włościanie. Przypadkiem któryś z robotników potrącił stół i wylał wódkę jednego z włościan. Choć jednak zaraz ów robotnik kazał za swoje pieniądze nalać wódki poszkodowanemu, ten czuł się tem srodze dotknięty, sprowadził ze wsi gromadę kolegów i rozpoczął z robotnikami bójkę. Podczas bitki tak nieszczęśliwie uderzył murarza Łukasza Kaniowskiego z Jarosławia w głowę orczykiem, że go bezprzytomnego odwieziono do szpitala, gdzie po kilkudniowych męczarniach umarł.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 18 b. m. przybyło do Dubiecka nad Sanem 3 murarzy z Kańczugi z majstrem Franciszkiem Cichockim, dla naprawienia piwnicy u Szinna Herbomana. W kilka minnt po rozpoczęciu roboty zawaliła się cała piwnica. Nikt nie zauważył wypadku, dopiero policyant miejski, usłyszawszy jęki podziemne, dał znać do żandarmeryi. Żandarmi rzucili się na ratunek i wydobyli z ziemi na pół żywych dwóch murarzy, trzeciego Jakóba Gąskę wydobyto już bez życia. Zostawił w domu żonę w 8 miesięcy po ślubie.

Skutki pijaństwa. We Wielki Piątek upił się w karczmie w Niedźwiedziu dziad do tego stopnia, że w nocy tamże podczas snu umarł.

Niebezpiecznie pod drzewem podczas burzy. Dnia 19 b. m. przeszła przez wieś Rusocice w Krakowskiem gwałtowna burza z grzmotami. Przed deszczem schroniło się w polu pod lipą czworo ludzi. W tej chwili piorun uderzył w drzewo i wszyscy padli na ziemię. Najstrarsza kobieta i dwie dziewczęta odczołgały się od drzewa, trzecia leżała martwa. Jeden z robotników ścinający w pobliżu pręcie, przyskoczył do nich prędko i obłożył je ziemią. Po chwili martwa dziewczyna wróciła do przytomności, kobieta zaś wkrótce umarła, a dwie inne doznały wielkiego osłabienia.

Wielki pożar zniszczył miasto Chęciny z Królestwie Polskiem. Spłonęło przeszło 120 domów, kilka tysięcy osób, przeważnie żydów zostało bez dachu.

Jeden miliard czyli tysiąc milionów koron zostawił majątku żyd Alfons Rotszyld, który umarł w tych dniach w Paryżu. Niech sobie to pamiętają socyaliści, którzy swym czerwonym sztandarem zakrywają żydów.

Wiele zwierząt żyje na świecie? Paryskie muzeum ułożyło statystykę świata zwierzęcego, wedle której na ziemi i w morzach żyje około 40 gatunków zwierząt, znanych uczonym i przez nich opisanych. Samych owadów jest przeszło 80 tysięcy gatunków, natomiast ptaków tylko 13 tysięcy gatunków, ryb 12 tysięcy gatunków, gadów i płazów 8300 gatunków, pomiędzy tem 1610 gatunków węży, pająków 20 tysięcy, jeży 300 a robaków 8 tysięcy rodzajów.

Psie mięso. Według zestawienia rewizorów mięsa w Niemczech zgłoszono ogółem do rewizyi 1762 zabitych psów, przeznaczonych do spożycia. Najwięcej zjedzono psów w Saksonii, bo 1073, tak, że na resztę Niemiec przypadałoby 689. Zważyć jednak trzeba, że nie wszyscy lubownicy psiego mięsa, zgłaszają do rewizyi zabite psy. Przypuszczać więc można, że podanaurzędowa liczba to zaledwie dziesiąta część wszystkich zabitych i zjedzonych psów.

Polacy w Ameryce. W Stanach zjednoczonych Ameryki północnej Polacy stanowią już taką siłę, że politycy amerykańscy muszą się już z nimi liczyć. W Chicago i Milwaukee jest ich najwięcej. W Chicago mieszka 200 tysięcy Polaków. Prezydent Rosevelt zamianował już cały szereg Polaków sędziami pokoju, dyrektorami poczt i innymi wyższymi urzędnikami. Tak został Cheliński dyrektorem poczty, Gliżski wyższym sędzią, Piniakowski sędzią pokoju.

Kamizelki papierowe. Na co mogą się zdać kamizelki z papieru? Wiadomo, że w Ameryce używają oddawna kołnierzy i mankietów z papieru. Obecnie p. Crabbe, drukarz i sztycharz, wynalazł gatunek papieru mocnego jak tkanina jedwabna. Jednem słowem jest to materya podobna do tej, której używają żołnierze japońscy. Wiadomo, że papier jest bardzo złym przewodnikiem ciepła i że starzy myśliwi, piechurzy, owijają sobie stopy w papier dla zabezpieczenia się od zimna, nawet próbowano papierowych napierśników, przeciwko zaziębieniom. Ale zwykły papier ma tę niedogodność, że się drze za lada poruszeniem. Z papieru p. Crabbe'a będzie można podobno fabrykować nawet całe zarzutki. Kamizelka zaś waży 45 gramów i można ją schować do kieszeni, a przytem jest bardzo tania.

Szpiegostwo japońskie doprowadzone jest do mistrzostwa najwyższego. Opowiada jeden Anglik, że spotkał w Petersburgu człowieka, który miał dostęp do najwyższych urzędników państwowych i cieszył się ich zaufaniem, choć był zbiegłym katorżnikiem, a zarazem japońskim szpiegiem. Rodem z południowej Rosyi zbiegł z Sachalina do Japonii, gdzie rząd japoński używał go do sekretnych spraw swoich. Z rozpoczęciem wojny przybył do Petersburga, gdzie sypał hojnie pieniądze, ma się rozumieć japońskie, gościł sutymi obiadami wysokich dygnitarzy rosyjskich i dowiadywał się o wszystkiem, chwaląc się, »że za pieniądze w Rosyi wydostać można wszystko«.

Na złodzieju czapka gore. W zeszłym miesiącu ukradł w nocy złodziej pewnemu gospodarzowi w Choczni konia. Gdy gospodarz zaglądnął w nocy do stajni, znalazł tylko jednego konia a z drugiego ani śladu. Siada więc co prędzej na konia i jedzie w stronę Wadowic, pytając po drodze przechodniów, czy kto z nich nie widział złodzieja. Tymczasem złodziej przejeżdżał przez miasto na koniu i spotkał dwóch stróżów nocnych. Ci, spotkawszy jadącego, żartem zawołali: Stój, już dawno na ciebie czekamy. Złodziej myśląc, że naprawdę go poznali, zeskoczył z konia i uciekł. Stróże zaprowadzili konia przed magistrat, gdzie ze zdziwieniem spotkali właściciela, który sobie konia odebrał.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

M. Lazor. 1 kor. otrzymaliśmy. Jeżeli kto posyła pieniądze przekazem, to jest pewną rzeczą, że je otrzymaliśmy. Dlatego nie podajemy w gazecie, chyba gdy kto żąda.

Urząd parafialny Jajkowce. Nie wiemy, czy mamy posyłać dalej dwa egz. Prosimy o odpowiedź.

J. Wyroba. Prenumerata za r. 1904 jest wyrównana.

J. Goryl. Ponieważ na przekazie nie było wzmianki, na co 2 kor. przeznaczone, dlatego nie posyłaliśmy »Prawdy«. Odtąd będziemy ją posyłali regularnie. Prenumerata zapłacona do końca 1905.

Na nieszczęśliwych rodaków z Królestwa złożyli Fr. K. 2 kor., J. K. 1 kor., J. G. 30 hal., Fr. K. 20 hal., Fr. K. 1 kor. (wszyscy z Bestwinki). Razem 73 K. 75 h.

Na kościół w Czarnym Potoku: W. Kotula 5·12 K. Razem 36 K. 12 h.

Kalendarz kościelny.

4. **Niedziela po Wniebowst.**, Flawiusza. — 5. Poniedziałek, Bonifacego. — 6. Wtorek, Norberta. — 7. Środa, Roberta opata. — 8. Czwartek, Medarda biskupa. 9. Piątek, Felicyana męczennika. — 10. Sobota, *Wig.* Małgorzaty.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Na nagrodę dla młodzieży,

polecamy następujące książeczki:

1) **Błogosławiony Wincenty Kadłubek**, napisał Ks. Dr. W. Bandurski (książka polecona przez Radę szkolną krajową). Cena 1 kor. w oprawie.

2) **Św. Paskal**, czyli pastuszek chrześcijański, wyborna książka dla pasterzy, zdobi ją kolorowa winieta z kłosów polnych i miłą czyni obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, której hołd składają stany polskie. Cena 20 hal., z przesyłką 23 hal.

3) **Św. Franciszek Seraficki**, z bardzo licznemi illustracyami, ozdobną kolorową okładką. Cena 20 hal.

4) **Nauki katechizmowe** ks. proboszcza Vianneya, który tego roku został policzony w poczet błogosławionych, (z podobizną błogosławionego). Cena 20 hal.

5) **Bohdan Zaleski**, życie i pisma śpiewaka ukraińskiego nadobnie i nader przystępnie opowiedziane. Cena 20 halerzy.

6) **Mikołaj Rej.** W 500-letnią rocznicę urodzin, warto zaznajomić lud z ojcem piśmiennictwa polskiego. Cena 20 halerzy.

7) **Kazimierz Pułaski**, napisał Dr. St. Kozłowski, przedstawiając jego bohaterskie czyny z czasów Konfederacyi barskiej i udział w walce o niepodległość Ameryki (z portretem bohatera). Cena 20 hal.

8) **Stefan Czarniecki**, opowiedział pięknie Dr. Stanisław Kozłowski, podając czyny i żywot jednego z najgodniejszych synów Ojczyzny z czasów wojen szwedzkich i kozackich (z portretem bohatera). Cena 20 hal.

Kto płaci z góry 1 koronę, ten nie ponosi kosztów przesyłki.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.